

Oko, ucho i dotyk

(Dokończenie ze strony 22)

*gdybym ja wiedział co to jest
Nikt tego nie wie, nikt nie przeczuwa
deszcz przestał padać nie przeszła chmura
coś wisi w powietrzu coś w ziemi drga
to jest zła godzina potoczy się lza...
Postawili szubienicę
ukręcili pętlę
i spędzili tłum
przywlekli człowieka
du bist Hund krzyknęli
niech szczeka
zanim zdechnie
niech wyje
a on Polska niech żyje!
Był wśród tłumu
młody żołnierz niemiecki
zobaczyłem oczy załzawione
to nie ludzie szeptał
diabły wcielone
Mein Gott, mein Gott
i jak stara kobieta
zgarbiony podreptał...*

*A my
przetrwaliśmy noc*

A my przetrwaliśmy noc w Polsce, w Europie, w salonie mych myśli. I ja przetrwałem także noc, tamtą noc.

*Czerwone niebo jak krew
ziemia, pęknięte czoło
w taką noc niejedną ślepił
i za twój dach nad głową
Niebo czyste, łagodne jak sen
ziemia, rodzona Polska
żebyś mógł widzieć każdy dzień
są tacy ludzie bez słońca
Ociemniali żołnierze*

– Już może dosyć. Już może dość –.
– Jeszcze trochę, jeszcze trochę, niewidomy i gość –.

Niewidomy i gość

*Gdy przychodzisz do mnie
swoje drzwi zamknij
i siadź przy stole wyraźnie
będzie podany jasny owoc
i złoty klucz
otwórcą okna
że
los nie znaczy wieczna noc
tylko
trudność przekręcenia*

Ciąg dalszy nastąpi – do widzenia.

Autor

Andrzej Bartyński

„Można sobie więc wyobrażać: człowiek do rany przyłóż. Ale pamiętamy zachowania Zorna podczas pierwszych przyjazdów do Warszawy, kiedy to lżył fotografów, nadużywając brzydkiego słowa na „f” – pisze Dorota Szwarcman w „Polityce”, numer 28/2013.

To nie on co prawda opluł piwem publiczność podczas występu grupy Naked City, tylko wokalista Mike Patton, ale i Zorn nie był wtedy aniołkiem. Z drugiej strony – gdy fotoreporterzy nie są wpuszczani na koncert, nie zachowuje się źle – mówi Mariusz Adamiak, który najczęściej zapraszał artystę do naszego kraju. – *Ale też wydaje mi się, że wielu ludzi go nie rozumie. Teraz mamy problem z telewizją: kamerzyści nie rozumieją, że on się porusza po scenie nie zawsze w sposób przewidziany – to przecież jest improwizacja. Z drugiej strony miewa dziwne reakcje.*

Adamiak wspomina, jak kiedyś przyszedł do niego młody Amerykanin i pokazał plakat orkiestry swojej uczelni, która grała utwory Zorna. Chciał go poznać. – *Pokazaliśmy ten plakat Zornowi, a on dostał szału. Nie puściliśmy tam więc chłopaka, bo chyba by mu zrobił krzywdę. On po prostu jest z usposobienia cholerkiem.*

Można też podejrzewać, że otoczka osoby nieprzystępnej, wrogiej nie tylko fotoreporterom, ale i dziennikarzom w ogóle (nie znosi udzielać wywiadów i mówi o krytykach najgorsze rzeczy), jest częścią świadomego wizerunku. Do tego pasuje polityka Tzadika: żadnej reklamy, promocji, chcesz posłuchać, człowieku, to płac, i to słono. Utworów z Tzadika nie ma nawet na internetowym Spotify.

W interesach Zorn rzeczywiście jest twardy i negocjuje sam. Ale też – jak mówi Tomasz Konwent – jest bardzo konkretnym człowiekiem: – *W przeciwieństwie do wielu innych artystów nie choruje na mitomaństwo. I jest stuprocentowym profesjonalistą. Kiedy zaprowadziłem go do synagogi, gdzie miał być koncert [poznajska synagoga została przez hitlerowców przerobiona na basen, który jest czynny do dziś – DS], wszedł i autentycznie się przeraził. Po chwili powiedział, że to jest ostatnie miejsce, w którym chciałby wystąpić, ale jak trzeba, to trudno, będzie grał.*

Co zaś do jego arogancji, to też rzecz problematyczna. Gdy zaproszono go na Ars Cameralis, którego jednym z głównych bohaterów był wówczas urodzony w Katowicach surrealista Hans Bellmer, twórca „Lalek”, słynnych okaleczonych manekinów – do anegdoty przeszła korespondencja między organizatorami a agentem. Ten najpierw odpisał, że przyjazd Zorna do Katowic jest niemożliwy, a później – że kiedy artysta usłyszał, o co chodzi, natychmiast z radością przyjął zaproszenie. W postscriptum agent podobno spytał, czy ten Bellmer to może jakiś jego kolega?

Zorn jest po prostu zawsze sobą. Adekwatny

jego obraz daje film dokumentalny Claudii Heurmann »A Bookshelf on Top of the Sky: 12 Stories about John Zorn«. Artysta był do reżyserki nastawiony bardzo życzliwie, pozwalał filmować próby i koncerty, nagrywać strzępki rozmów, obiecywał jej też wielki wywiad, który jednak ostatecznie się nie odbył. I okazało się, że to już jest gotowy film o Zornie, ale też o tym, jak jego postawa wpłynęła na reżyserkę. A ta postawa polega na tym: robić swoje, nie przejmować się odbiorcą, być szczerym. To wszystko.

„Przez lata pozostaje symbolem siły spokoju, elegancji i charme'u. Występuje w eleganckich garniturach i stylowym kapeluszu, który zdejmuje, by staromodnie uklonąć się przed publicznością w podziękowaniu za brawa. Gdyby nie wygląd i delikatność muzyki, mógłby być królem punk rocka. Od lat śpiewa przeciw »I Got No Future« o tym, że nie ma przed nim przyszłości i ciągle wpada w kolejne kryzysy. Ale żyje. W przeciwieństwie do Jacka Kerouaca, który był jego guru. I Janis Joplin, z którą kochał się ostro w słynnym nowojorskim Chelsea Hotel, gdzie heroinowych orgii nie przeżyło wiele rockowych gwiazd – pisze o Leonardzie Cohenie Jacek Cieślak w „PlusMinus”, numer z 13-14 lipca 2013 roku.

Raz był naprawdę blisko śmierci, gdy słynny producent Phil Spector przyłożył mu pistolet do głowy – ten sam Sector, który ostatnio trafił do więzienia za zastrzelenie żony. Zdarzało mu się też zachować straceńczo, a czasami po prostu głupio. Jak wtedy, gdy wystylizowany na Che Guevarę przybył na Kubę, by poprzeć Fidela Castro w 1961 roku podczas kryzysu w Zatoce Świn.

Pił, używał narkotyków. Pośredniej odpowiedzi na pytanie, dlaczego przeżył, dostarcza powiedzenie o tym, że wybrańcy bogów umierają młodo. Tymczasem o nim mówiło się z przekąsem, że nigdy nie był młody. Był nazbyt doświadczony i dojrzały, by rozstać się ze światem jak inni rockowi idole. Jeszcze przed późnym debiutem w 1967 roku menedżer spytał go znacząco: »Czy nie jesteś odrobinę za stary?«. Urodził się we wrześniu 1934, trzy miesiące przed Elvisem Presleyem. Króla rock and rolla też przeżył. W decydującym momencie potrafił wyhamować tuż przed przepaścią. Zamiast targać się nad swoje życie – wołał z goryczą śpiewać o tysiącu samotnych i przepłakanych nocy. Również dlatego, że wiele pięknych pań na świecie pragnęło go pocieszać. Suzanne Elrod, z którą ma syna Adama i córkę Lorkę, Suzanne Vega, Joni Mitchell”.



Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik
Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543
e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.